

KRÓTKIE FORMY PUBLICYSTYCZNE:

Tekst 1

Na oficjalnej stronie Łaziskiego Festiwalu Górskiego „Pod górę” czytamy: *festiwal stworzony z miłości do gór i podróży. Od ludzi z pasją, dla ludzi z pasją!* Tegoroczna, XI już edycja nie mogła bardziej utwierdzić w przekonaniu jej uczestników; na przestrzeni trzech dni (24.11 – 26.11) mieszkańcy Łazisk mieli okazję przenieść się w najdalsze zakątki świata, jednocześnie nie ruszając się poza granice powiatu mikołowskiego. Pokazy filmowe, warsztaty czy spotkania z podróżnikami takimi jak Piotr Snopczyński, znany himalaista, to jedynie czubek góry lodowej; czym więc ta edycja Festiwalu różniła się od pozostałych?

W tym roku na scenie Miejskiego Domu Kultury w Łaziskach Górnych swój debiut miała Fundacja Kagadi Home, a raczej jej dwie założycielki – Małgorzata Szolc i Agnieszka Walewander, nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 3. „Łaziskie anioły”, jak nazywane są przez wielu mieszkańców miasta, dzięki ich wsparciu poleciały w tym roku do Ugandy po raz pierwszy, aby poznać swoich podopiecznych. 29 dzieci w wieku od 5 do 14 lat, które z powodu ciężkich sytuacji rodzinnych i braku środków transportu nie mogą uczęszczać do szkoły. Poprzez prowadzenie licznych zbiorów i kiermaszów wśród lokalnej społeczności, założycielki Fundacji były w stanie wynająć budynek, który służy jako internat dla dojeżdżających z daleka dzieci. *Jesteśmy pasjonatkami czynienia dobra* – mówi Gosia. Na wyświetlanych zdjęciach możemy zobaczyć sporą grupę dzieciaków ubranych w zielono–czarne koszulki z jaskółkami na piersi. *To nie przypadkowy wybór* – wyjaśnia Agnieszka – *jego symbolika jest dla nas bardzo ważna, ponieważ jaskółka kojarzona jest ze strażniczką domowego ogniska.* Jak same mówią, ich pomoc polega na podaniu wędki, a nie ryby – wysyłają do małego ugandyjskiego miasteczka Kagadi ziarno, maszyny do szycia, materiały i pomoce naukowe, a także produkty najbardziej deficytowe, czyli mydło i sól.

Następnym krokiem dla Fundacji jest wybudowanie własnego internatu, ponieważ umowa wynajmu obecnego lokum dobiega końca. Udało się już zakupić działkę, jednak prace nad budową jeszcze nie ruszyły. Przed wyjściem z auli na zorganizowany przez nauczycielki i wolontariuszy kiermasz charytatywny, zobaczyć możemy krótki filmik prosto z Kagadi; *Hello, Łaziska Górne! Take care!* – żegna nas chór dziecięcych głosów.

Tekst 2

Ich nazwę można interpretować na wiele sposobów. Jedni twierdzą, że są jak Słońce, inni śledząc ich działania chwytają się za głowę mówiąc *ja Cię SOLE!*, a SOLE to nic innego, jak skrót od nich samych; w skład SOLE wchodzi Sebastian Krosny i (dwie) Ole – Rybka oraz Widuch. Lokalni społecznicy, pracujący w różnych organizacjach pozarządowych. Jak sami mówią, wszyscy są z innej bajki – dzięki temu się uzupełniają i tworzą spójną ekipę, która działania społeczne ma we krwi.

W Łaziskach mieszkam od niedawna, ale rozeznanie się w życiu społeczno–kulturowym nowego miejsca było dla mnie priorytetowe; z pomocą przyszła

Aleksandra Widuch, współzałożycielka Fundacji SOLE, która w krótkiej rozmowie opowiedziała o tym, jak aktywnie działają w naszym powiecie, organizując mnóstwo akcji – od cotygodniowych marszów ku zdrowiu, po okolicznościowe eventy dla dzieci.

Co było zapalnikiem, tym momentem decydującym o założeniu fundacji?

Do założenia fundacji zapalnikiem była nasza długoletnia praca wolontariacka. Od lat zajmujemy się tworzeniem mniejszych i większych imprez kulturalnych, sportowych w naszych miasteczkach (Łaziska Górne, Mikołów, Bełk).

Działacie tylko w powiecie mikołowskim?

Na ten moment tak, ale naszą energię chcemy rozbudować o powiaty sąsiadujące z naszym.

A w jaki sposób reklamujecie swoje eventy, jak chętnie ludzie się angażują i biorą w nich udział?

Bardzo nas cieszy, że do promocji wystarczają informacje w mediach społecznościowych. Staramy się być ekologiczni i tym sposobem nie musimy drukować plakatów czy banerów. Niezwykle pomagają nam media lokalne oraz systematyczne prowadzenie naszego profilu na facebook'u (<https://www.facebook.com/fundacjasole>). Często zdarza się, że zanim zdążymy wypromować dane wydarzenie, już brakuje miejsc. Większość z wydarzeń, ze względu na działania wolontariackie oraz przestrzeń, w których je organizujemy, to eventy z ograniczoną ilością osób. Jesteśmy osobami, które mocno stawiają na współpracę z lokalną społecznością, ale przede wszystkim na krzewienie wolontariatu wśród młodych ludzi. Nasze akcje, chyba że względu na ich specyficzny rodzaj, przyciągają sporo pomocników o wielkich serduszkach. Często są to rodziny, ale osoby indywidualne też chętnie pomagają poznając przy tym innych ludzi.

Teraz trochę z innej beczki – czego Waszym zdaniem brakuje na scenie kulturalno-rozrywkowej w Łaziskach?

Nie jesteśmy jednostką podlegającą Urzędowi Miasta, dlatego ciężko odpowiedzieć na pytanie, czego brakuje na scenie kulturalno-rozrywkowej Łazisk. Skupiłabym się bardziej na tym, jak możemy ją urozmaicić i wesprzeć jako fundacja, współpracując z takimi jednostkami jak Miejski Dom Kultury, Miejska Biblioteka Publiczna czy Wydział Ochrony Środowiska. Nie jesteśmy z tych osób, które doszukują się wad, a raczej idziemy w stronę uzupełniania się i budowania wspólnych relacji. Z pewnością naszymi działaniami wzmacniamy miasto w sferze kulturalno-sportowo-edukacyjnej szerząc i budując przy tym niemalą bazę wolontariuszy, którzy ucząc się przy nas uczą się i siebie, odkrywają swoje talenty, nabierają doświadczenia jak i doceniają przy tym pracę innych. W roku 2022 dzięki naszym wydarzeniom i akcjom ponad tysiąc osób miała możliwość bezpłatnego uczestnictwa w przeróżnych eventach; były to nie tylko wydarzenia rozrywkowe, ale i spotkania z psychologami, pisarkami i prelegentami w różnych dziedzinach życia.

W takim razie, nad czym teraz pracujecie? Macie jakieś przyszłe, wymarzone projekty? Jeśli oczywiście możecie uchylić rąbka tajemnicy...

Obecnie, aby móc rozwijać się jeszcze bardziej, jesteśmy na etapie pisania kilku projektów oraz starania się o granty w dziedzinie, którą lubimy najbardziej – kulturalno-edukacyjno-sportowej. Ostatnim z większych eventów była Hołda Mikołaja. To trzecia edycja poszukiwań Świętego Mikołaja na hołdzie w Łaziskach Górnych o... wschodzie słońca. W tym roku udało nam się zorganizować przy tym Dzień Młodego Wolontariusza. Święty Mikołaj wręczył medale oraz dyplomy kilkunastu dzieciom, które pomagały podczas wydarzeń organizacji w 2022 roku. W przyszłym roku chcielibyśmy rozwinąć jeszcze bardziej event z Mikołajem o pewien drobiazg. I to właśnie jest naszym marzeniem... ale póki co przyjmujemy zasadę, że marzeń się nie zdradza, a swoją energią, pracą i charyzmą spróbujemy zrobić wiele, by się spełniło.

Jak łatwo wywnioskować po kilku zdaniach zamienionych z Panią Olą, organizacja zaraża swoją niepoprawnie wręcz pozytywną energią mieszkańców Łazisk i jako świeżo upieczona Łaziszcanka, muszę ostrzec – promieniom SOLE ciężko się oprzeć!

POEZJA:

pierwsze pranie w nowym roku

leży przede mną rozrzucone
kilka tygodni życia
twoja skarpetka z dziurą na palcu
moim
rozciągnięte dresy
mieszczą się w nich ja
i to wszystko
co miało być
koszulki bluzki golfy
prześiknięte słodkim swędem
grudnia
podróżami pociągami
smogiem obcych miast
wytrzępuję z kieszeni
zagubione fragmenty
niewypowiedzianych zdań
zamki błyskawiczne i tak
przycięły je w
półsłowa
po raz ostatni zanurzam twarz
w naręczu wspomnień

za chwilę zatopi je
lilia i lawenda
płyn do tkanin
syntetyki 60 stopni
intensywne odplamianie
dla pewności włączam tryb
płukanie extra

data przydatności do spożycia: patrz spód opakowania

mimo wnikliwej obserwacji
zachodzących procesów
gnilnych
coś we mnie
niezauważalnie
umarło
tak jak umiera
z tyłu lodówki
zapomniany pomidor
pleśnieje a ja pożeram
wiedząc
że pochoruję się od jego
skórki
między zębami mam
mięsz
spokój w miejscu
pustki
odpad wydzieliłam naturalnie
i bez ceregieli
celnym splunięciem
kanalików łzowych
łatwiej trawię
rzeczywistość
choć nie wolno mi zapominać
słowa należy ważyć
bo bywają
kaloryczne

dla kobiet

czerstwych
jak chleb
który rzucają gołębiom

pod blokiem

dla kobiet mięsistych i pożywnych

jak zupa

którą mieszają

wkładając ręce do wrzących garów

aż po same łokcie

dla kobiet cichych

jak poranki

które dzielą tylko

z lustrzanym odbiciem

dla kobiet wyszczekanych

jak czarny kundel

który ostatniego kła

podział gdzieś w łydce

kopiącej go nogi

dla kobiet pomarszczonych

jak kora drzewa

które mogłoby opowiedzieć wszystko

o początku

i końcu świata

dla kobiet pięknych

jak wyszczerbiony kubek

z którego co wieczór

sączą herbatę

jak bezzębny uśmiech sąsiadki

z której ust łąpczywie

spijają słowa

jak wełniany sweter z zaciągniętą nitką

który pachnie domem

dla kobiet

PROZA:

Oblizał wargi popękane jak chodnik, którym przemykał między blokami. Słońce było już całkiem wysoko, ludzie wyszli z mieszkań by napychać kieszenie codziennością i tylko Dawid wiedział, że świat właśnie się kończy. Inaczej – tak czuł. Głęboki wdech przez nos by potwierdzić swoje przypuszczenia, ale zalepione drogi oddechowe wydały z siebie jedynie żalosny świst, nie osąd na temat losów planety. Starał się odwlec powrót do domu jak najdłużej. Jest dziewiąta, jeśli Stefa ma coś do załatwienia w Górnych, powinna wyjść najwcześniej za czterdzieści minut. *Dobrze, dobrze. Jest dobrze.* Powtarzał nerwowo, a czas dłużył się i wyciągał jak przemielona o jeden raz za dużo guma. Właśnie, guma. Musiał ją przez przypadek połknąć, bo od jakiegoś czasu konsekwentnie przeżuwał swoje policzki. Snuł się bez celu po osiedlu, a okna rzucały mu podejrzliwe spojrzenia. *Wiemy, co zrobiłeś,* szeptały zawieszane w nich firany. *No dalej, wracaj do mieszkania, gorzej nie będzie,* bzyczały muchy nad śmietnikiem. *Pedał,* zagruchał gołąb. Dziewiąta osiemnaście.

Postanowił zaryzykować i chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi wejściowych klatki. Trzęsącymi się rękami wyciągnął z kieszeni kurtki klucze i, po kilku nieudanych próbach, trafił do zamka. Drugie piętro. Głęboki wdech, wydeptana mata z napisem *Welcome* i wszechogarniające poczucie beznadziei. *Bądź naturalny!*, pisnęła klamka pod naciskiem jego wychłodzonej dłoni. Z kuchni dobiegał dźwięk włączonego radia. Kurwa, jest w domu.

– Dawidek, to ty? I jak było u koleżanki? – krzątała się plecami do niego, jeszcze mógł odwrócić się na pięcie i uciec, biec przed siebie tak długo, aż nie roztrzaska się na masce jakiegoś samochodu. Tylko wycieraczek szkoda.

Za późno. Odwróciła się i przeszła go wzrokiem.

– Co ty, mówę ci odjęło? Jak ty wyglądasz? Spoliście tam co w ogóle? Jeruna, zaś mi bydzie Danuška godać że tyn mój Dawid jakiś taki miyzerny. – wyrzuciła na jednym oddechu. Nigdy nie potrafił pojąć, jak w tak małej kobiecie potrafi kotłować się tyle słów na raz.

Stała podparta na środku kuchni, z różowymi papilotami w świeżo zafarbowanych, wiśniowych włosach, schodzonych kapciach, które kupił jej w zeszłe święta i niebieskiej koszuli nocnej z rysunkowym kotkiem. *Keep smiling!* zamiauczało kocię i Dawid rozpadł się na dokładnie pięć miliardów kawałeczków. Płakał każdy z nich, płakał aż trzęsło całym blokiem, rozszczękały się psy, sąsiadom wypadły garnki z szafek i powylały się telewizory. Płakał tak, że wszystkie jego organy zrobiły fikołka i wywróciły się na lewą stronę. Stał w przedpokoju i powoli przechodził w stan ciekły, dopóki nie podbiegła do niego przerażona Stefa.

– Babcia, ja... – krople łez zaczęły formować się w wyrazy – Ja przepraszam... Ja... Wolę chłopaków... Przepraszam... – kałuża sięgała już do kostek – Ja chciałem nie... Ale wolę i... Musiałem ci powiedzieć...

Stefa, kurczowo wczepiona w ramiona wnuka, delikatnie się odsunęła. Spojrzała na jego zaczerwienioną twarz i podniosła zabarwione czarną henną brwi.

– Dawid, jo cie powinnach zdzielić szmatom za coś takiego! Stracha żeś mi napyndził jak stund do Żor! Wyim wnusiu, przecież od bajtla cię chowom. Takie rzeczy się wie, ale dziynkuja żeś mi pedzioł. A terazki idź się umyć, bo mosz całom gymbe ufajdanom.

Cały czas się trzęsąc, przytulił Stefę i mocno pociągnął nosem. Poczuł jej ciepły, momentami duszący zapach piżmowych perfum, papierosów, domu. Świat się nie skończył. Dawid odzyskał węch.

Chodzi lisek koło drogi

Kogut nawet nie zdążył zapiać, gdy jednym ruchem łamałem mu kark, wgrzyzając się w opierzone ciało. Wszystkie kury gdakały z przerażenia, a ja nawet nie musiałem się wysilać, kulily się w rogu kurnika, nie szukając drogi ucieczki. Z wolna poruszałem ogonem po ściółce, gotowy do skoku. Po zakończonej rzezi miałem w zwyczaju zostawiać jedno sztywne ptaszysko na podwórzu – prezent, swoiste ostrzeżenie dla właściciela. Nie bałem się psów, nie bałem się pułapek. Wszakże trudno jest przechytrzyć lisa, prawda? Tak było kiedyś. Teraz stoję przed kominkiem, podgryzany przez mole, wpatrując się szklanymi koralikami w niewidoczny dla nikogo punkt, gdzieś ponad zawieszoną na ścianie dubeltówką. Wypłowiełem, a wpółotwarty pysk z wyszczerzonymi kłami już nigdy nie zamknie się na żadnym kurzym gardle. Z dworu słyszać pianie koguta. Ludzie

zaczynają krzątać się po domu, cicho rozmawiając. Za chwilę rozśpiewa się kukułka w zegarze – nie znoszę tego radosnego ćwierkania i idealnie wyrzeźbionych, drewnianych piórek pokrytych warstwą szaroniebieskiej farby. Jest pusta w środku, ograniczona sprężynką wyrastającą z jej pleców. Może po prostu jej zazdroszczę? Ona nie wie, co to wolność. Nie jest torturowana snami o ciepłych promieniach słonecznych przebijających się przez splecione korony drzew, o norze wysłanej mchem i runem leśnym, o polowaniach na zające. To już nigdy nie wróci. Będę tu stał do czasu, gdy nie ustrzelą innego zwierzęcia, które będzie prezentować się lepiej od starego, szarzejącego lisa z wygryzioną kitą. Dzik z wielkimi kłami? A może dorodny bażant?

Kiedyś wisiała nade mną głowa sarny, z miejsca, gdzie niegdyś znajdowała się para ufnych oczu, nieustannie spływały łzy, kapiąc wprost na mój nos. *Nie mogę tu nawet posprzątać. Czuję się, jakby wodziła za mną wzrokiem, jakby chciała zapytać, dlaczego jej to zrobiłeś* – powiedziała wtedy żona gospodarza, a głowa została wyniesiona. Czy kurzy się teraz na strychu? Czy też skończę tam wraz z innymi niepotrzebnymi kłopotami, których nikt nie ma serca wyrzucić?

Kogut pieje ponownie, ale tym razem brzmi zupełnie inaczej, jego przeraźliwy krzyk przeszywa moje uszy, chwilowo budząc stępione już zmysły. Czuję, jak drzę z podniecenia i złości, ale nie potrafię zrozumieć dlaczego. Cisza. Kukułka zapowiada dwunastą w południe, gdy do pokoju wchodzi gospodarz, trzymając wypchanego ptaka. Stawia go blisko mnie, tak, że doskonale widzę każde zgrubienie na jego czerwonym grzebieniu, a błyszczący, zielono-granatowy ogon łaskocze mój brzuch. Ma uchylony dziób i spogląda na mnie swoimi świdrującymi koralikami ze zdziwieniem.

Kogut już nie zapieje.